

## Tak po prostu, bo były piękne

Napisać o Beksińskim. Nie powiem, pokusa niemała. Dzieła Mistrza wydają się być stworzone do czytania symbolicznego, szukania znaczeń, powiązań, ukrytych wiadomości. Mroki nieświadomości, groza śmierci i wszystkie inne dramaty, o których próbowano pisać tak wiele. Beksiński nie lubił tego. Nie lubił, gdy na siłę poszukiwano w jego dziełach drugiego dna, jakby ktoś powiedział, że musi się ono gdzieś tam znajdować. Dajmy już spokój z tym mimetyzmem, postrzeganiem sztuki jako lustra, jakby nie mogła być obrazem samej siebie bez żadnego pierwowzoru i źródła światła, które miałyby odbijać. Dajcie spokój z pełzającą śmiercią, mamy tu rodzaj pająka – kreaturę, jakiej nie zna widzialny świat. Zostańmy na powierzchni, na obrazie, zachwyćmy się fantazyjną krainą, której nie ma. Jeśli nawet miałyby to być śmierć, to jest ona w formie, jakiej nie zna rzeczywistość stygnących obiadów, pieprzu, który nagle się skończył i pustej butelki po Coca Coli.

No bo przecież z jednej strony mamy nierzeczywiste stwory, mroczne pałace i ściśnięte w nierozzerwalnym uścisku postaci, a z drugiej pieprz i Coca Colę. Albo co gorzej: brak pieprzu i Coca Coli. Można to jeszcze sfilmować, spróbować jakoś zestetyzować, nadać znaczenie, którego nie ma, a może i nawet w to uwierzyć. Ale zazwyczaj się to do końca nie udaje. Niektórym w ogóle. Na przykład Tomkowi: może próbował, a może nie, ale w każdym razie nijak się nie udawało. Aż w końcu zakończyło się ostateczną porażką. Ciągłe była ta estetyzacja, sztuka, ale ostatecznie wszystko sprowadzało się do nieudanej ucieczki, która kończyła się na kaktusach wyrosłych z pustej butelki po Coca Coli. Mistrz podchodził do sytuacji inaczej – u niego można wyczuć pełną akceptację pustej butelki, nieuchronność faktu ostatecznego jej opróżnienia, wystygnięcia obiadu i braku pieprzu. Ta akceptacja umożliwiała mu wejście do mrocznych pałaców, które były cenne, gdyż nie istniały w rzeczywistości, a więc nie były skażone przekleństwem pustej butelki.

Nasunął mi się na myśl mój wpis na blogu. Listopad 2017. Operacja najbliższej mi osoby zakończona wówczas sukcesem, jednak ostatecznie jej śmiercią trzy miesiące później. Pamiętam, że niewiele przed operacją byłam pierwszy raz na wystawie w NCK, a czas, który nastąpił potem spędzałam na oglądaniu dzieł Mistrza w Internecie i słuchaniu muzyki Closterkeller. Ktoś by powiedział: wyraz rozpacz, przerażenia, bezsilności i takie tam inne identyfikacje. A może nawet siadanie na kaktusie, zamiast poszukiwania pokrzepienia w internetowych memach i Gangnam style. Żadna rozpacz i zagubienie. Mityczny świat Mistrza był mitycznym światem, dziwny stwór był dziwnym stworem. Nic więcej. Ten świat był cenny, gdyż **n i e i s t n i a ł** w rzeczywistości, dawał pocieszenie ze względu na swoje **n i e i s t n i e n i e**.

Przekleństwem Tomka było to, że chciał, aby to co nie istnieje – istniało. Kunszt Mistrza był możliwy ze względu na oddzielenie świata pustej butelki od tego, który dzięki Bogu (czy nie-Bogu) nie istnieje. Postawienie granicy i zrozumienie niemożliwości. Nie substytut, ale wartość sama w

sobie; Mistrz stworzył oddzielony od rzeczywistości własny wymiar, który odwiedzał z dala od „ja” i „teraz”. Za pomocą kamery filmował to, co widział, a za pomocą sztuki, to czego nie ma i być nie powinno. Świat, gdzie strach i cierpienie przestają być strachem i cierpieniem, bo stają się piękne. Filmował te dwa światy i dostrzegał jak bardzo się od siebie różnią, widział potrzebę dbania o to, aby się różniły. Myśląc o sztuce Mistrza, widzę wzniesienie się ponad monotonię naczyń po ulubionych potrawach, jak i przesolonych zupach, ponad strach sali operacyjnej, złudnej nadziei i śmierci. Sztuka mistrza to akceptacja i przekroczenie. Malowanie tak po prostu. Pamiętam, że w listopadowym strachu przejadałam się słodyczami, dostając niemalże torsji, brałam lekarstwa, szukając wyciszenia. Ale kiedy patrzyłam na dzieła Mistrza, patrzyłam „tak po prostu”. Tak po prostu, bo były piękne.